

Mateusz Werner: Postępująca globalizacja przeczy idei uniwersytetu

Chwila, w której państwo przestaje być podmiotem gry politycznej, traci na znaczeniu również ranga uniwersytetu jako instytucja współtworząca zbiorową tożsamość. W tym sensie uniwersytet jest zawsze polityczny, ponieważ przyczynia się do kształtowania postaw konkretnych podmiotów politycznych – obywateli. Skutkiem globalizacji jest depolityzacja mas – przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „#Najlepsze2018” rozmowę Jakuba Pydy z dr. Mateuszem Wernerem.

Jakub Pyda (Teologia Polityczna): W jakiej sytuacji znajduje się dziś uniwersytet jako instytucja?

Dr Mateusz Werner (filozof kultury, UKSW): Uniwersytet znajduje się dziś na końcu drogi rozpoczętej w roku 1990, u progu transformacji. Wtedy to model komunistyczny miał ustąpić porządkowi kapitalistycznemu, a państwo autorytarne – demokracji i wolności słowa. Tak się składa, że mogłem wówczas przyglądać się tym przeobrażeniom z perspektywy studenta drugiego roku warszawskiej Polonistyki. Wybrany z ramienia samorządu studenckiego na członka senatu Uniwersytetu Warszawskiego obserwowałem bardzo ważne decyzje, które zmieniały filozofię funkcjonowania Uniwersytetu i otwierały go na całkiem nowe zapotrzebowanie społeczne.

Jakie zapotrzebowania społeczne ma Pan na myśli?

Uniwersytet otworzył szeroko bramy, zlikwidował lub zminiaturyzował egzaminy wstępne. Na przełomie lat 80. i 90. w Polsce uczyło się około 300 tys. studentów, a dekadę później wspólnota studencka sięgała już 2 milionów. Przyrost ilościowy społeczności akademickiej był ogromny. Nazywano to podniesieniem współczynnika skolaryzacji, z którego następne rządy były dumne: na papierze wyniki te przedstawiały się imponująco.

A jakie były rzeczywiste konsekwencje?

Przed wszystkim została zaburzona proporcja między liczbą studentów a liczbą pracowników naukowych. Aby sprostać wymaganiom popytu profesorowie podejmowali się pracy na trzech lub nawet czterech etatach na różnych uczelniach. Jak grzyby po deszczu powstawały nowe uczelnie, które rywalizowały o udział w tym edukacyjnym Eldorado. Logika rynku brała górę.

Musiało to położyć się cieniem na relacji student – wykładowca...

To niestety prawda. Relacja ta w swej istocie przestawała być tym, czym powinna: wspólnym podążaniem pewną drogą myślową, stawała się rodzajem transakcji. W latach 90. negatywne konsekwencje tego przeobrażenia nie były jeszcze dostatecznie widoczne. Wspólnota akademicka konsumowała pozytywne aspekty przemian, jak choćby

niewątpliwe poprawienie statusu materialnego wykładowców. Wyż demograficzny, który objął wówczas swoim działaniem uczelnie, gwarantował stale rosnący popyt na usługę edukacyjną.

A dziś?

*Najnowsza ustawa jest
przypieczętowaniem procesu
adaptacji polskiego systemu
szkolnictwa wyższego do
antywzoru funkcjonującego
dzisiaj w Europie.*

Po niemal 30 latach
jesteśmy na samym
końcu tej drogi.
Miała ona rozliczne
meandry, wśród
których jednym z
kluczowych
momentów było
urzędowanie prof.

Barbary Kudryckiej na stanowisku Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Z jej inicjatywy wprowadzono między innymi zmiany parametryzacyjne – dotyczące oceny jakości kształcenia i jakości badań naukowych – a także dotyczące przyznawania stopni naukowych. Zmieniono status habilitacji, a także wprowadzono najważniejszą zmianę systemu nauczania wyższego, czyli dwustopniowy system boloński, która moim zdaniem miała bardzo negatywne konsekwencje dla nauk humanistycznych.

Jak w tym kontekście sytuuje się Konstytucja dla Nauki?

Ustawa Jarosława Gowina jest przypieczętowaniem tego procesu. Jej cel stanowi w zasadzie pełna adaptacja polskiego systemu szkolnictwa wyższego do wzoru funkcjonującego dzisiaj w Europie, który – powiedzmy sobie od razu – jest antywzorem.

Dlaczego?

Wystarczy spojrzeć na to, co od dawna dzieje się na uniwersytetach w Wielkiej Brytanii, Holandii czy Niemczech. Nie tak dawno w Holandii miały miejsce powszechne strajki studenckie rozgonione przez policję. O wielu podobnych sprawach w ogóle w Polsce się nie mówi: o warunkach, w jakich pracują naukowcy w Wielkiej Brytanii, o obciążającej ich biurokracji, o mierzeniu tzw. efektywności nauczania i badań, o konieczności zdobywania środków finansowych na działalność naukową, o profilowaniu oferty dydaktycznej pod preferencje rynku pracy. My zaś w Polsce cały czas wierzymy, że to oni są dla nas wzorem do naśladowania.

Nie da się zaprzeczyć, że w niektórych dziedzinach jest to prawdopodobnie słuszna ocena.

Ale nie w przypadku szkolnictwa wyższego. Ono w Polsce do tej pory stanowiło pewną enklawę czy wręcz – jak ktoś mógłby złośliwie powiedzieć – rezerwat dawnych realiów akademickich przechowanych w PRL-owskiej zamrażarce. I tu tkwi pewien paradoks.

*Paradoks tkwi w tym, że w
komunistycznej Polsce,
poddającej uczelnie
państwowej kontroli, możliwe
było przechowanie przez
kadrę naukową pewnego etosu
uniwersyteckiego.*

Oto bowiem w
państwie
komunistycznym –
które w czasach
stalinowskich
podało
uniwersytety pełnej
kontroli i
doprowadziło do
podziału na naukę

państwową, realizowaną przez instytuty badawcze i uniwersytecką naukę „drugiej kategorii” – możliwe było przechowanie przez polską kadrę naukową pewnego etosu uniwersyteckiego. Sięgał on nie tylko do wzorów przedwojennych, lecz także – posłużmy się obrazowym skrótem myślowym – do modelu uniwersytetu Humboldtowskiego.

Co dokładnie kryje się pojęciem uniwersytetu Humboldtowskiego?

Jest to wzorzec nowoczesnego uniwersytetu stworzony na początku XIX wieku w Niemczech przez Wilhelma von Humboldta – ojca-założyciela uniwersytetu w Berlinie i twórcę wzorcowego modelu dla wszystkich nowoczesnych systemów szkolnictwa wyższego w Europie, który polegał na umieszczeniu pod jednym dachem nauki (*Forschung*) i jej popularyzacji (*Bildung*), a więc na powszechnym dostępie do najnowszych zdobyczy wiedzy. Naukowcy i studenci mieli przeżywać razem w sali wykładowej poczucie wolności jako dochodzenie do prawdy. W ten sposób realizował się egalitarny ideał człowieczeństwa, który z praktycznego punktu widzenia podnosił konkurencyjność

państwa narodowego, z drugiej zaś emancypował społecznie i kulturowo coraz szersze kręgi uzdolnionych intelektualnie ludzi do roli podmiotu politycznego.

*W modelowym uniwersytecie
Wihlelma von Humboldta
szkolnictwu wyższemu
gwarantowano niezależność
od tronu, ołtarza i wolnego
rynku. Było to niezbędne dla
zachowania myślenia
krytycznego, myślenia
prawdy.*

Dla myślenia
krytycznego w sensie
kantowskim,
myślenia prawdy
potrzebna jest
gwarancja wolności,
stąd idea autonomii
uniwersytetu, jego
niezależności od
tronu, ołtarza i
wolnego rynku, co
było zgodne z
najlepszym

interesem państwa. Dlatego państwo stało na straży autonomii uniwersytetu, jego suwerenności. Bill Readings, autor *Uniwersytetu w ruinie*, nazywa uniwersytet Humboldtowski „uniwersytetem kultury”, ponieważ był on „fabryką nowoczesnej tożsamości kulturowej”, najważniejszą instytucją kształtującą społeczeństwo obywateli, którego polityczną reprezentacją było państwo narodowe.

Taka idea zasilala dawną polską naukę?

Uniwersytet przedwojenny polski był z całą pewnością uniwersytetem Humboldtowskim, wystarczy przeczytać tekst Kazimierza Twardowskiego *O dostojństwie uniwersytetu*. I w tej formie, niczym

biblijny Jonasz we wnętrznościach wieloryba, przetrwał do 1989 roku. Przez cały ten czas Polska była odcięta od różnych eksperymentów cywilizacyjnych, kulturowych, które przypadały w Europie przede wszystkim na lata 60. Z konieczności nie brała udziału w tych procesach, a życie naukowe toczyło się rytmem typowym dla bloku sowieckiego, gdzie obowiązywały pewne rytuały marksistowski, ale dość naskórkowo. Dopiero 1989 rok otworzył nas na oddziaływanie mechanizmów właściwych dla współczesnego modelu świata naukowego i akademickiego w sensie zachodnioeuropejskim.

Jak przetrwaliliśmy tę próbę?

Podeszliśmy do niej z dziecięcą ufnością, wychodząc z założenia, że to, co przychodzi z Zachodu musi być dobre. Wielokrotnie rozmawiałem z naukowcami, którzy głosowali za wprowadzeniem modelu bolońskiego do Polski i choć wówczas mieli dobre chęci, dzisiaj przyznają, że ta zmiana przyniosła wiele złego, choć skutki uwidoczniły się dopiero po pewnym czasie.

Co dokładnie ma Pan na myśli?

Obniżenie poziomu studiowania – po prostu. Mówię tu jednak przede wszystkim o kierunkach humanistycznych, nie zaś o przyrodoznawstwie. Podstawową zasadą studiowania nauk humanistycznych i społecznych w perspektywie pierwszych dwóch lat powinna być swoboda w poszukiwaniu dla siebie własnej ścieżki

rozwoju. System boloński – zmuszający zdezorientowanego jeszcze studenta, aby już w pierwszych semestrach nauki przygotował się do pisania pracy licencjackiej – działa destrukcyjnie.

Czy to oznacza, że stara, tradycyjna forma uniwersytecka nie wytrzymuje spotkania z nowoczesnym, liberalnym rynkiem? Czy tak można rozumieć ten spór?

Ma Pan teraz na myśli sytuację Polski czy świata?

Mówię o perspektywie zachodniej, którą Polska w pewnym sensie wzięła za własną.

Tu właśnie docieramy do istoty rzeczy. W Polsce dyskusja dotycząca tak zwanej reformy czy modernizacji szkół wyższych jest kaleką, ponieważ mówi się o niej w krótkowzrocznej perspektywie bieżącej polityki. Nieustannie przerzucamy się wypowiedziami dotyczącymi działań kolejnych ministrów – czy to Mirosława Handkego, czy to Barbary Kudryckiej, czy wreszcie Jarosława Gowina.

Taka jest oczywiście logika bieżących sporów politycznych w wykonaniu różnych ugrupowań. Proszę jednak zwrócić uwagę, że praktycznie wszystkie formacje polityczne po 1989 roku z mniejszą lub większą intensywnością realizowały ten sam projekt. Nie ma więc sensu mówić o złym Gowinie czy złej Kudryckiej. Powinniśmy raczej dostrzec w tym procesie rolę całej klasy politycznej a przede wszystkim elity intelektualnej, naukowej, akademickiej. To ona służy politykom

Do przemian w funkcjonowaniu uczelni na Zachodzie podeszliśmy z dziecięcą ufnością, wychodząc z założenia, że to, co stamtąd przychodzi, musi być dobre.

jako zasób ekspertów, źródło wiedzy. Przecież minister Gowin mówił wielokrotnie, że konsultował swoją ustawę z przedstawicielami środowisk akademickich.

Kto więc ponosi odpowiedzialność za kondycję polskich uniwersytetów?

Odpowiedzialność za cały ten proces, który toczy się od prawie 30 lat, spada w pierwszej kolejności na elitę akademicką i polityczną. I to w ramach wszystkich możliwych ugrupowań.

Mówił Pan, że nasza dyskusja o reformie uniwersyteckiej jest kaleka. Dlaczego?

Pomija ona najistotniejszy kontekst całej problematyki. Mam na myśli potężne procesy cywilizacyjne toczące się ponad naszymi głowami, których nie jesteśmy chyba do końca świadomi. To one przecież mają fundamentalne znaczenie dla przeobrażeń krajobrazu kulturowego i społecznego na Zachodzie. W świecie zachodnim – Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Australii – mają miejsce te same procesy, które wpływają na sytuację w Polsce.

Jak ten cywilizacyjny kontekst zrozumieć?

Trzeba się na chwilę oderwać od bigosu polskiej polityki i sięgnąć choćby po książkę Bill Readingsa zatytułowaną *Uniwersytet w ruinie*. Została napisana w 1994 roku przez brytyjskiego literaturoznawcę z Uniwersytetu w Montrealu, który już wtedy, w połowie lat 90., widział skutki procesów globalizacyjnych na kondycję uniwersytetu. Dziś jego prognozy stały się precyzyjnymi diagnozami. To one powinny stać się punktem odniesienia dla dyskusji o szkolnictwie wyższym w Polsce.

Jakie diagnozy formułuje Readings?

Badacz ten powiązał istnienie uniwersytetu jako instytucji z pojęciem państwa narodowego, dla którego kultura narodowa jest podstawowym narzędziem komunikacji społecznej, środkiem do budowania zbiorowej samoświadomości i tożsamości wspólnoty politycznej. Udowadnia on ten związek poprzez szczegółową analizę uniwersytetu Humboldtowskiego u zarania tych procesów państwowotwórczych i narodziwórczych w Europie XIX wieku.

Gdy spojrzeć na to w ten sposób, widać, że gdy państwo narodowe traci na znaczeniu w starciu z transnarodowymi organizacjami ekonomicznymi i znika ze światowej sceny politycznej – staje się ono tylko lokalnym regulatorem globalnych procesów ekonomicznych. Skutkuje to nie tylko utratą suwerenności ekonomicznej w wobec międzynarodowych organizacji finansowych i handlowych, ale także rozkładem takich instytucji państwa narodowego jak uniwersytet.

Uniwersytet jest zawsze polityczny, bo przyczynia się do kształtowania postaw konkretnych podmiotów politycznych – obywateli. Skutkiem globalizacji jest depolityzacja mas.

A więc w istocie jest to spór o podmiotowość?

Taka właśnie jest skala tego problemu. Readings poucza nas, że chwila, w której państwo przestaje być podmiotem gry

politycznej, traci na znaczeniu również ranga uniwersytetu jako instytucja współtworząca zbiorową tożsamość. W tym sensie uniwersytet jest zawsze polityczny, ponieważ przyczynia się do kształtowania postaw konkretnych podmiotów politycznych – obywateli. Skutkiem globalizacji jest depolityzacja mas.

To dość przygnębiająca perspektywa.

Mało tego. W takiej sytuacji uniwersytet traci również na znaczeniu jako instytucja, która zwiększa konkurencyjność państwa narodowego w stosunku do innych państw narodowych. Czym bowiem innym jest *Forschung* (dociekanie, badanie) realizująca się na uniwersytecie poprzez *Bildung* – wykształcenie, wychowanie do myślenia? Nauka – rozpatrywana w kategoriach ekonomicznych – jest po prostu podnoszeniem konkurencyjności danej wspólnoty organizującej się politycznie i instytucjonalnie. W sytuacji, w której rolę decydującą

zaczynają odgrywać organizacje międzynarodowe, nikt nie jest zainteresowany tym, żeby podnosić konkurencyjność jednostek stanowiących część interesów grupowych.

Tak właśnie działa globalizacja.

Ten proces trwa już lata, choć w Polsce nadal często nie rozumiemy jego mechanizmu. A przecież już twórcy Forda Mondeo, którego premiera przypadła na 1993 rok, doskonale wiedzieli, jakiego rodzaju produkt należy dać światowemu odbiorcy. Globalizacja niesie konsekwencje zarówno dla świata przedsiębiorstw, jak i uczelni wyższych. Proces odmiejszczawiania uniwersytetów jest ledwie częścią globalnych przeobrażeń. Wielkie brytyjskie czy amerykańskie uniwersytety funkcjonują dziś jako właśnie międzynarodowe korporacje.

Sam fakt, że jakość badań humanistycznych oceniana jest wedle ilościowych kryteriów efektywności jest absurdalny.

Można studiować na Harvardzie czy Cambridge, żyjąc w Berlinie czy w Johannesburgu. W tych miastach są bowiem placówki owoych

„uniwersytetów-korporacji”. Odmiejszczawienie uczelni jest więc znakiem zerwania łączności z konkretną wspólną kulturą. Uniwersytet stał się właśnie takim międzynarodowym usługodawcą oferującym transfer wiedzy. To jest coś nowego, to jest fenomen związany z globalizacją, ale całkowicie on przeczy idei uniwersytetu –

Humboldtowskiej idei uniwersytetu. Symptodem tego jest na przykład zanik znaczenia literaturoznawstwa literatur narodowych i zastępowanie go „studiami kulturowymi”.

Co to wszystko pozwala nam powiedzieć o dyskutowanej dziś Ustawie 2.0?

Przede wszystkim warto wskazać, że godząc się na ustawę Gowina, pozbawiamy się dzisiaj tej kolosalnej przewagi, którą dało nam to, że – o ironio! – przeżyliśmy pięćdziesiąt lat w wyrostku robaczkowym historii. Dzięki temu procesy komercjalizacji i korporatyzacji drążące już od dziesięcioleci europejską naukę nie zadomowiły się w Polsce. Sam fakt, że jakość badań humanistycznych oceniana jest wedle ilościowych kryteriów efektywności jest absurdalny. Wilhelm Dilthey uśmiełby się do rozpuku, gdyby to usłyszał.

Nam jednak nie powinno być chyba do śmiechu.

Bo sytuacja wcale zabawna nie jest. Nasze nieszczęście polega na tym, że my nie rozumiemy szansy, którą dało nam – powtarzam, paradoksalnie – nasze zacofanie. I teraz te „błogosławioną winy” chcemy wyrugować. Elity amerykańskie i kanadyjskie zorientowały się już w śmiertelnym zagrożeniu, które niesie ze sobą upadek uniwersytetu i próbują przeciwdziałać, tworząc w tej chwili bardzo elitarne, a zarazem bardzo kosztowne placówki o niszowym profilu. W nich próbuje się odbudować ideę uniwersytetu Humboldtowskiego. My zaś w Polsce mamy jeszcze ślady takiego modelu w naszym szkolnictwie wyższym. Ustawa Gowina jest po prostu kropką nad „i”

postawioną po trwającym przeszło ćwierćwiecze procesie adaptacji polskich uniwersytetów do wzorów zachodnich, a nawet – powiedziałbym – gwoździem do trumny polskiego uniwersytetu. I dlatego trzeba się temu przeciwstawić, trzeba się przed tym bronić.

Z dr. Mateuszem Wernerem rozmawiał Jakub Pyda